OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK VI. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 5 SIERPNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 21

Godz. 11.50.
Do tej chwili Polska nie otrzymała żadnej wiadomości o swych bohaterskich lotnikach.

LOTNICY ZGINĘLI BEZ WIEŚCI!

Groza sytuacji powiększa się z każdą minutą.

W obecnej chwili w zbiornikach niema już benzyny.

Warszawa, 5 sierpnia.

Stacja nowojorska W. S. F. nadesłała na zapytanie Warszawy następującą depeszę:

„O NASZYCH LOTNIKACH, MAJORACH IDZIKOWSKIM I KUBALI, NIE MAMY DOTĄD WIADOMOŚCI. ŻAŁUJEMY".

New York, 5 sierpnia.

GODZ. 9.45 (wedł. czasu europejskiego). Dotychczas niema żadnych wiadomości o lotnikach polskich. Na lotnisku nadal zbierają się tłumy publiczności, oczekujące z chwili na chwilę przybycia lotników.

Co mówią obliczenia.

Upłynęło już przeszło 30 godzin od chwili wzniesienia się lotników polskich z lotniska Le Bourget.

Teoretycznie obliczając, zabrali w tankach samolotu benzyny na 7.500 klm., t. j. mogą przy przeciętnej szybkości 150 klm. na godzinę utrzymać się w powietrzu 50 godzin, musieliby więc wylądować najpóźniej o godzinie 8-ej rano.

Ostatnia pewna wiadomość o lotnikach polskich pochodzi z piątku godziny 6-ej wieczorem, t. j. kiedy widziano ich koło wyspy Flores.

Od chwili startu do tego czasu upłynęło 12 godzin, t. zn., że

POZOSTAŁO IM BENZYNY NA 38 GODZIN.

Jeśli się jednak zważy, iż szybkość samolotu była początkowo znacznie wyższa niż 150 klm. na godzinę, że lotnicy polscy mogli natrafić na niepomyślne wiatry, wówczas należy się liczyć z większem zużyciem benzyny, a więc z koniecznością wcześniejszego lądowania, mniej więcej o godzinie 4-ej rano.

Jeśliby lot odbywał się w warunkach normalnych, t. j. przy szybkości 150 klm. na godzinę, mogliby lotnicy polscy osiągnąć wczoraj Nową Szkocję o godzinie 7-ej wieczorem, Nowy Jork zaś o godzinie 1-ej w nocy.

Nie jest jednak wykluczone, że Idzikowski i Kubala byli

ZMUSZENI DO LĄDOWANIA GDZIEŚ NA POŁUDNIU NOWEJ SZKOCJI, WOBEC TEGO BRAK OD NICH WIADOMOŚCI NIE POWINIEN W TYM WYPADKU BUDZIĆ OBAWY O ICH ŻYCIE.

O ile byłaby prawdziwa wiadomość o zawróceniu samolotu polskiego z wytyczonej drogi, wówczas trudnoby sobie ten brak wiadomości wytłómaczyć, ponieważ informacje o wylądowaniu lub wypadku w pobliżu Europy powinnyby już być w Warszawie.

Warszawa, 5 sierpnia.

GODZ. 10. Z Ameryki nie nadchodzą żadne wiadomości o lotnikach polskich, mimo to w sferach lotniczych panuje nastrój najzupełniej optymistyczny. Opóźnienie przybycia „Marsz. Piłsudskiego" do New-Yorku należy tłumaczyć — według zdania fachowców —

ZBŁĄDZENIEM LOTNIKÓW,

co jednak nie jest jednoznaczne z katastrofą.

Paryż, 5 sierpnia.

GODZ. 10.20. Otrzymano tu z New-Yorku depeszę, która donosi, że o lotnikach niema żadnych wiadomości. Okręty, stojące cały czas pod parą,

OTRZYMAŁY JUŻ POLECENIE WSZCZĘCIA POSZUKIWAŃ NA PEŁNEM MORZU,

o ileby lotnicy polscy nie przybyli do południa.

Zubkow tańczy z córką Rasputina.

Berlin, 5 sierpnia.

Aleksandra Zubkowa, szwagra Wilhelma II, zaangażowano do paryskiego Moulin Rouge, gdzie od października występować będzie jako tancerz ekscentryczny.

Partnerką Zubkowa w Moulin Rouge będzie córka Rasputina, uczenica słynnej baletmistrzyni Deviller. Para będzie wykonywała narodowe tańce rosyjskie.

W związku z procesem rozwodowym Zubkow wydaje nakładem pewnej księgarni w Bonn swoje pamiętniki, w których szczególnie szeroko opisuje swe ostatnie przeżycia z księżniczką Wiktorją.

Stan zdrowia Radicza nadal poważny.

Wiedeń, 5 sierpnia.

Według doniesień dzienników z Zagrzebia, stan zdrowia Stefana Radicza jestnadal poważny. W mieście panuje z tego powodu wielkie zaniepokojenie.

Straszna eksplozja nafty.

Nowy Jork, 5 sierpnia.

W rafinerji nafty w Lawrenceville (Indianapolis) wydarzyła się olbrzymia eksplozja. Ofiarą tej eksplozji padło 8 osób zabitych i 18 zaginionych, których odszukanie uniemożliwia olbrzymi pożar.

100.000 żołnierzy włoskich skoncentrowanych na granicy jugosłowiańskiej.

Belgrad, 5 sierpnia.

Wedle doniesień dziennika „Politika", mieli rzekomo włosi wzdłuż granicy skoncentrować przeszło 100.000 żołnierza.

Wojska włoskie skoncentrowano w następujących grupach: dywizja 15, znajduje się wzdłuż strefy Clana-Fiume, dywizja 12, znajduje się na obszarze Idria zaś 3 alpinistów koło Travisio.

Berlin, 5 sierpnia.

Nadeszłe wiadomości o przesunięciach wojsk włoskich na granicy jugosłowiańskiej, oraz o pojawieniu się floty włoskiej na wodach wschodniej Adrji, wywołały tu wielkie poruszenie i zaniepokojenie.

Dotąd niema ani potwierdzenia, ani zaprzeczenia tej pogołski.

Minister wojny Hadżicz odmówił bowiem wszelkich informacji w tej sprawie, mimo, iż było ona wczoraj w Skupszczynie przedmiotem poważnych obrad politycznych.

Zagrzeb, 5 sierpnia.

Wczoraj rozpoczęła się tu druga sesja chłopsko-demokratycznej koalicji. Obrady były ściśle tajne.

Dziennikarze mieli wstęp wzbroniony.

Na początku posiedzenia zabrał głos Prybicewicz, celem przedstawienia sytuacji politycznej. Wypowiedział się on w słowach energicznych przeciwko centralizacji belgradzkiej i domagał się autonomji dla chorwackiego i słoweńskiego narodu. W końcu wyraził się Prybicewicz, że dr. Koroszec nie oddał wielkiej przysługi ojczyźnie przez utworzenie nowego gabinetu.

Ze względu na bardzo poważny stan zdrowia Radicza, nie zawiadomiono go zupełnie o wczorajszem zgromadzeniu w Zagrzebiu, gdyż lekarze zalecili mu spokój.

Cyklon szalał nad Rusią Podkarpacką.

Praga, 5 sierpnia.

Po fali upałów Ruś Podkarpacką nawiedził cyklon, który szalał nad miastem Użhorod, posuwając się w kierunku północno-zachodnim.

Jedna osoba zabita, 2 odniosły rany.

Straty materjalne są olbrzymie, połączenie telefoniczne i telegraficzne zerwane.

Lasy płoną we Francji.

Niemcy chcą pośredniczyć *w sporze polsko-litewskim.*

Paryż, 5 sierpnia.

Z Poitiers donoszą, że spaliła się większa część lasu pod Verrieres, ciągnącego się na cztery mile. Około 500 hektarów stało się pastwą płomieni.

Wypadek hydroplanu w zatoce Puckiej.

Toruń, 5 sierpnia.

Wczorajszej nocy w czasie ćwiczeń na zatoce Puckiej, hydroplan wojskowy w czasie lądowania uległ rozbiciu.

Piloci porucznicy Wysocki i Piątkowski, oprócz lekkich okaleczeń, wyszli z wypadku szczęśliwie.

Powód katastrofy dotychczas nieznany.

Mężczyzna w czarnych okularach porwał w Warszawie 10-letniego chłopca.

Do XXII komisarjatu na Woli zgłosiła się dzisiaj Stanisława Drewiec (Wolska 185) i opowiedziała zagadkowe zdarzenie, jakie miała wczoraj po południu na targowisku.

O tej porze udała się na plac Kercelego czyli t. zw. Kercelak celem poczynienia zakupów, przyczem zabrała ze sobą swego 10-letniego synka. W pewnym momencie zbliżył się do niej jakiś nieznajomy i powiedział, że chłopiec bardzo podoba mu się i że pra[illegible] kupić mu cukierków.

Kobieta, nie podejrzewając niczego, pozwoliła synkowi oddalić się z **tajemniczym mężczyzną w czarnych okularach.**

Od tej chwili wszelki ślad po nieznajomym i synku Drewiecowej zaginął.

Policja wdrożyła w tej sprawie energiczne dochodzenie, przyczem uruchomiono nawet wywiadowców policji obyczajowej, istnieje bowiem przypuszczenie, że nieznajomy porwał chłopca celem zmuszenia go do uległości dla swych zwyrodniałych chuci.

18 osób utonęło.

Wiedeń, 5 sierpnia.

„Die Stunde" donosi z Belgradu, że że w Nowym Sadzie zerwały wezbrane fale Dunaju pomost do lądowania przyczem utonęło 18 osób.

Poszukiwania Amundsena *prowadzone są nadal.*

Paryż, 5 sierpnia.
(Agencja Telegraficzna „Express")

Minister marynarki oświadczył urzędownie, że poszukiwania Amundsena i Guilbaud będą prowadzone dopóty, dopóki na to pozwolą warunki atmosferyczne. Poszukiwania prowadzone są za pomocą okrętów i samolotów.

Inspektor Bronisław Schmidt



Inspekt. komunikacji, Bronisław Szmidt, reprezentujący polskie koleje państwowe zezwyczaj przy przyjeździe wycieczek zagranicznych dyplomatów.



W Budapeszcie odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nową akademję wojskową. Na uroczystość zjawili się przedstawiciele wszystkich ambasad i misji wojskowych.

Zmiany w dyplomacji.



P. Jan Chełmirski, nowo mianowany zastępcą kierownika polskiego konsulatu w Wiedniu.

Ameryka — twierdza bandytyzmu.

Istnieją bandy zbrodniarzy, liczące po... 1.200 osób.

Nie brak hersztów z uniwersyteckim wykształceniem

Stany Zjednoczone wykazują niezwykłą statystykę: **oto 350,000 mężczyzn i kobiet żyje z rabunku cudzego mienia.** Cyfry te podał znany sędzia M. Kavanagh, członek trybunału w Stanie Illinois. Napisał on nawet obszerną książkę na ten temat, która niebawem zostanie wydana.

Ameryka bierze zatem rekord i na tem polu. I tylko ze względu na liczbę napadów rabunkowych, kradzieży i włamań, którym nieraz towarzyszą i morderstwa, ale także i co do systemu używanego przy tych zbrodniach. Rabunek stał się w Ameryce niejako specjalnością, do której europejscy rzezimieszkawie jeszcze nie dorośli.

Mają oni najrozmaitsze pola działania, które wymagają nieraz dużej inteligencji i wytrwałości, godnej lepszego dzieła. Organizacja wszelkich napadów rabunkowych wykazuje doskonały zmysł spostrzegawczy i dar kombinowania. Przewiduje ona wszelkie możliwe przeszkody i niebezpieczeństwa. **Wynikiem tego jest, że łup tych najrozmaitszych bandytów oceniają w ostatnich czasach na kolosalną sumę 200 miljonów dolarów rocznie.**

Przykładem takiej doskonałej organizacji jest związek złodziei kradnących specjalnie akcje. W roku 1918 na krótko przed końcem wojny, wydano w Stanach Zjednoczonych pożyczkę wojenną t. zw. „Liberty Bonds". Wobec pewności zwycięstwa, zakupiono w kilku dniach tych bonów za miljardy. Owóż organizacja złodziei akcyj dowiedziała się wkrótce, że posłańcy noszą wielkie paczki tej pożyczki z jednego banku do drugiego. Wobec tego urządzali napady na tych posłańców i obrabowywali ich z cennych papierów.

Ale możliwość napadu na takiego posłańca była dość rzadka, a ryzyko wielkie. Wobec tego wynaleziono inny system. Posłańcy bankowi zostali poprostu przekupieni i nauczeni, jak mogą ulegać napadom. Ci posłańcy dawali znać członkom szajki złodziejskiej, kiedy można najwygodniej ich obrabować.

Twierdzą amerykańskiego bandytyzmu, **jak wogóle wszelkich zbrodni, jest jak wiadomo, Chicago.** Nowy Jork znajduje się — o ile chodzi o procentową ilość zbrodni — dopiero na czwartem miejscu, gdyż San Francisco i St. Louis mają przed nim pierwszeństwo. W Chicago stały się napady na banki tak częstymi, że już przed trzema laty **ogłosili bankierzy nagrody w najrozmaitszych formach za głowę każdego bandyty.** Zadziwiającym jest fakt, że pozwolono im wyznaczyć **2,500 dolarów za zabitego bandytę,** podczas gdy za schwytanie żywego dawano tylko 1000 dolarów.

Zbrodniarze w wielkich miastach operują wielkiemi bandami tzw. „Gangs". Każdy taki „gangs" ma swego naczelnika, którego muszą ślepo słuchać, gdyż są poddani najsurowszej dyscyplinie. Skutkiem tego taki naczelnik bandytów odgrywa wielką rolę podczas głosowania i nie jedna partja polityczna z tem się liczy. **Jeden z takich dowódców bandytów, Monk Eastman z Nowego Jorku, skupiał koło siebie 1,200 ludzi, którzy podczas wyborów głosowali, tak jak on im rozkazał.**

Te rozmaite szajki bandytów urządziły sobie we wschodniej części Nowego Jorku istne pompasy, a ich wyprawy przechodzą wyobraźnie najpomysłowniejszego reżysera filmowego. Ów Monk, o którym wspominaliśmy, odznaczał się niebywałą odwagą i został skrytobójczo zamordowany w r. 1920 — jest to zresztą zwyczajny los wszystkich dowódców bandytów.

Bardzo ciekawym typem był naczelnik szajki bandytów zwany „Bowery Boy", który był tak silny, że wyrywał z ziemi słupy, latarnie i używał ich do swojej obrony. Okazem w swoim rodzaju był Jerzy Leonidas Lesli, który studjował prawo i otrzymał doktorat na uniwersytecie w Cincinnati. Miał on już bardzo wyrobioną praktykę jako adwokat, kiedy otrzymał pewnego dnia propozycję, ażeby za wynagrodzeniem 20.000 dolarów udał się do San Francisco i tam stworzył plan wielkiego napadu na jeden z tamt. banków. Lesli przyjął tę propozycję, a temsamem został członkiem owej bandy w San Francisco.

We wszystkich tych organizacjach jest dosyć liczny udział kobiet, które odznaczają się przy tem bardzo wielką odwagą i jeszcze większym sprytem.

Wielkie święto Wenecji.

Wspaniała impreza mistrza Mascagniego w Wenecji.— Inscenizacja „Cavalerji" i „Pajaców" na placu św. Marka.—Wspaniały przebieg imprezy.

Wenecja, koniec lipca.

I Wenecja ma obecnie swoje wielkie dni świąteczne o których szeroko i głośno mówi się w całych Włoszech. Do wspaniałych „nocy weneckich", — do czarownych przejażdżek w gondolach po łagunach, — do szlachetnego piękna, które bije z każdej budowli, tego uroczego, historycznego miasta, — przybyła jeszcze jedna atrakcja, — która sławę Wenecji niesie po całych Włoszech i ze wszystkich stron ściąga do Wenecji liczne kadry ciekawych. Na twarzach potężnego tłumu, który szerokimi gęstymi rzędami przypływa ustawicznie na wspaniały plac św. Marka, znaczy się jakiś świąteczny nastrój, widać pełne ciekawości oczekiwanie... Czego czekają te podniecone rzesze?...

Oto Pitro Mascagni, jeden z największych muzyków doby współczesnej we Włoszech, zdobył się na wielką, na szeroką skalę zakrojoną, inicjatywę artystyczną i dziś osobiście dyryguje wielkiem przedstawieniem pod gołem niebem, specjalną inscenizacją sławnych oper: „Cavaleria rusticana" i „Pajace".

Przedstawienie operowe na historycznym placu św. Marka..., pod wspaniałem roześmianem tysiącem gwiazd, niebem Wenecji, — pośród cudownych budowli kościoła św. Marka, pałacu doów i pałacu sprawiedliwości... Czyż dziwić można się, że wiadomość ta mogła zelektryzować całe Włochy!

Na specjalnem podwyższeniu ustawiona została na placu św. Marka scena. Lecz scena nie z teatrów operowych — scena żywa! Jest to olbrzymia platforma, o objętości około 1500 metrów kwadratowych, a na niej żywe dekoracje.

Niezliczona — zdaje się ilość drzew, krzewów, i roślin z okolic gdzie akcja „Cavalerji" i „Pajaców" rozgrywa się, a więc w Sycylji i Kalabrji.

A wśród tego oryginalnego obramowania tysiączny tłum śpiewaków. Każdy z nich ma oryginalny strój ze swych okolic, — każdy został oddzielnie przez mistrza Mascagniego wybrany. Nawet naczynia i narzędzia, potrzebne dla akcji zosały specjalnie z Sycylji i Kalabrji sprowadzone! — Przed podwyższeniem sceny zostały amfiteatralnie rozstawione krzesła i ławki dla słuchaczów. — Wypełnia je aż po ostatnie miejsca gęsty tłum.

Nie ma ani jednego centymetra wolnego. Wszędzie napłynęli żądni tego ciekawego eksperymentu słuchacze...

A gdy wreszcie zapadła noc i niebo rozświetliło się miljardem gwiazd, — rozpoczęło się to niezwykłe widowisko...

Wszystkie światła z okolicznych budowli zostały zgaszone. Specjalny reflektor oświetlał tylko potężną scenę, która plac św. Marka zamieniła w najbardziej autentyczne okolice sycylijskie. Wspaniały pałac dożów, kopuły kościoła św. Marka, oraz kolumny pałacu sprawiedliwości, zginęły w mrokach cieni.

Chwila, — a na miejscu, przeznaczonem dla orkiestry, ukazuje się siwa postać mistrza Mascagniego. Huragan oklasków zrywa się z tysiąca dłoni i trwa przez długi, długi czas. Po chwili płynąć zaczynają wreszcie czarowne dźwięki muzyki, odzywają się metaliczne głosy olbrzymich chórów, — i... wielki spektakl rozpoczyna się. Wrażenie jest potężne! Wspaniały plac św. Marka ma doskonałą akustykę, toteż żaden ton nie ginie. Przez scenę przewijają się olbrzymie tłumy, idzie scena za sceną, utrzymane w nowej, oryginalnej inscenizacji, obliczonej na ramy wielkiego, barwnego widowiska.

Do tej pory odbyły się już na placu św. Marka 4 przedstawienia. Każde olśniewające swą świetnością! Na każdem gromadzą się niezliczone tłumy, przybyłe z jaknajdalszych okolic i to nie tylko z Włoch ale i z zagranicy. Mistrz Mascagni odniósł wielki sukces i zamierza wobec tego to wielkie święto sztuki uczynić stałem w Wenecji. Corocznie odbywać mają się dotąd na placu św. Marka podobne imprezy na wzór wielkich międzynarodowych uroczystości w Salzburgu i Beyrucie — i przysporzyć mają w ten sposób Wenecji jeszcze jedną międzynarodową sławę. Sądząc z obecnego sukcesu, wierzyć należy, że plan mistrza Mascagniego stanie się rzeczywistością, która sławę Wenecji znowu daleko w cały świat kulturalny poniesie.

Ludwik Ster.

Dzieci łódzkie w Rabce.



W dniu 31 lipca powróciła z Rabki druga partja dzieci, wysłanych na kolonje letnie przez wydział opieki społecznej magistratu. Trzecia partja w liczbie 47 dzieci została wysłana do Rabki w dniu 3 b. m. i będzie tam przebywała do 2 września. Zdjęcie nasze przedstawia najmłodszych łodzian w czasie orzeźwiającej kąpieli.

Krwią znaczona droga.

Pokiereszowani bezlitośnie małżonkowie przybyli pieszo do Łodzi.

Łódź, 5 sierpnia.

W Rogach pod Radogoszczem wynikła wczoraj krwawa awantura na tle rodzinnem. Miejscowy obywatel Bolesław Marciniak i jego żona Józefa posprzeczali się z szwagrem, teściem i teściową. W cichej zazwyczaj zagrodzie zawrzał zacięty bój. Młodzi Marciniakowie ponieśli porażkę. Pobito ich dotkliwie i wyrzucono z mieszkania, przyczem zapowiedziano im, że w razie powrotu znów otrzymają krwawą łaźnię.

Poturbowani małżonkowie w obawie ponownego napadu ze strony silniejszych przeciwników, zdecydowali się w nocy udać się pieszo do Łodzi.

Podróż ta trwała cztery godziny. O świcie znaleźli się przed lokalem drugiego komisarjatu policji przy ulicy Brzezińskiej 110.

Resztkami sił dowlekli się do pokoju dyżurnego przodownika i padli na podłogę, tracąc przytomność z wyczerpania i odniesionych ran. Policja wezwała do nich pogotowie, które im udzieliło pomocy lekarskiej. Gdy małżonków ocucono, złożyli oni skargę na całą rodzinę, szczególnie zaś obciążając szwagra, iż ten znęcał się nad nimi w nieludzki sposób. Wdrożono dochodzenie.

Pod kołami samochodu.

W dniu wczorajszym na ulicy Narutowicza został przejechany przez samochód Stanisław Oleski, zamieszkały przy ulicy Narutowicza 27.

Doznał on poważniejszych obrażeń cielesnych.

Pogotowie przewiozło go do domu. Szoferowi Ignacemu Sobali, zamieszkałemu przy ulicy Drewnowskiej 29, policja spisała protokół.

Znakomity polski pianista.



Mieczysław Münz, znakomity polski pianista, przed wyjazdem na tournée do Ameryki, wystąpi w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Łodzi, oraz zagranicą, z koncertami.

Zdradzony mąż zamordował

przez omyłkę niewinnego człowieka.

Zdawało mu się, że to kochanek jego żony.

Od pięciu lat Jan Hotas, zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej, poszukiwał zawzięcie niejakiego Stefana Witowskiego. Ów Witowski był ongiś jego spólnikiem. Mieli sklep kolonjalny, który bardzo dobrze prosperował. Hotas niejednokrotnie spostrzegał, **że spólnik umizgał się do jego młodziutkiej żony.** Miał jednak do niej wielkie zaufanie i ani mu przez myśl nie przeszło, że jest zdolna do zdrady.

Pewnego dnia stało się nieszczęście. Witowski sprzedał sklep, zabrał część otrzymanych pieniędzy, która należała do Hotasa **i uciekł z jego żoną.** Wyjechali gdzieś na kresy. Zdradzony i oszukany Hotas nie mógł go odszukać. Po upływie kilku miesięcy dowiedział się jedynie, że jego żona zachorowała na gruźlicę i umarła.

Hotas zaprzysiągł zemstę Witowskiemu.

— Zabiję tego łotra — mówił — choć bym go miał spotkać po 20 latach. Nigdy mu nie wybaczę tej krzywdy.

I właśnie onegdaj, gdy bawił w Piotrkowie, zauważył starszego mężczyznę, w którym poznał swego wroga. Działo się to w późnych godzinach wieczorowych. Hotas nie miał przy sobie rewolweru, ani nawet noża. Wyszukał, więc kamień dość znacznej wielkości i zaczaił się w bramie jakiegoś domu. W chwili, gdy przechodzień znalazł się w odległości kilku kroków od bramy, ugodził go kamieniem w głowę.

Ranny padł na bruk, zalewając się krwią.

Hotas nachylił się nad swą ofiarą. Chciał się nacieszyć zemstą, lecz ku swemu wielkiemu przerażeniu przekonał się, że się omylił. Ranny był wprawdzie bardzo podobny do Witowskiego, lecz to nie był jego wróg.

Po chwili na miejsce zbrodni zjawiła się policja. Ofiara tragicznej pomyłki zmarła przed przybyciem lekarza. Był to Władysław Samorski, stały mieszkaniec Piotrkowa.

Mordercę aresztowano.

Niewidomy złodziej

Opróżniał z wielką wprawą kieszenie swych ofiar.

Łódź, 5 sierpnia.

Na ulicy Aleksandrowskiej Franciszka Malinowskiego, zamieszkałego we wsi Cyganka pod Łodzią, zaczepił jakiś niewidomy staruszek.

— Boję się sam przejść przez jezdnię — mówił — może mnie pan przeprowadzi.

Malinowski oczywiście mu nie odmówił. Gdy znaleźli się na drugiej stronie jezdni, staruszek wdał się z nim w rozmowę.

Opowiadał mu, że niegdyś był właścicielem ogromnego majątku ziemskiego, posiadał tartaki, młyny i gorzelnie. Wskutek pożaru stracił wszystkie nieruchomości i sam omal nie postradał życia.

— Od tego czasu jestem niewidomy — zwierzał się. — Opuścili mnie krewni i przyjaciele, którzy nie pozwolili mi umrzeć z głodu.

P. Malinowski, wzruszony tragiczną opowieścią, sięgnął do kieszeni, by dać staruszkowi kilka groszy. Nie znalazł jednak portfelu.

Okazało się, iż niewidomy już go uprzedził i z bajeczną wprawą mu opróżnił kieszenie. Poszkodowany zawezwał policję. Staruszka sprowadzono do komisarjatu, gdzie się okazało, że był to niejaki Stefan Sawicki, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej.

Nasze Kasie i Marysie

poszukiwane we Francji.

Jak się dowiadujemy, państwowy urząd pośrednictwa pracy otrzymał na rozpoczynający się wkrótce jesienny werbunek pracowników polskich do Francji wielkie zapotrzebowanie na służbę domową.

Szczególnie są poszukiwane polskie kucharki i pokojówki.

W ŁODZI--BEZAPELACYJNIE CZYSTO!

Taki stan rzeczy ma być od 11 listopada.

Łódź, 5 sierpnia.

Należy stwierdzić z całą stanowczością, iż dopiero w bieżącym sezonie budowlanym Łódź się prawdziwie „remontuje". Szczególnie przedmieścia, które dotychczas były zupełnie zaniedbane, wyglądają już zupełnie inaczej. Odrapane kamienice, „pachnące" ubikacje, fatalnie utrzymane klatki schodowe — to wszystko już niemal zupełnie należy do przeszłości.

Daleko nam wprawdzie jeszcze do idealnych warunków sanitarno-higjenicznych, ale w każdym razie na każdym kroku jest widoczna poprawa, którą zawdzięczamy energicznej akcji władz administracyjnych.

Dotychczas właściciele domów, którzy mieli nakazy przeprowadzenia remontu, usprawiedliwiali się brakiem pieniędzy, a władze nie miały legalnej możności wywarcia odpowiedniej presji. Obecnie uprawnienia władz administracyjnych sięgają bardzo daleko włącznie do nakładania kar i odprowadzania opornych do starostw grodzkich na rozprawy karno-administracyjne.

Wobec tak daleko sięgających uprawnień istnieje pewność, że w bieżącym sezonie budowlanym przeprowadzone zostaną wszystkie planowane roboty nad doprowadzeniem do porządku zewnętrznych ścian kamienic, parkanów, bazarów, straganów i t. d.

Do tego zobowiązał kierowników starostw grodzkich p. minister spraw wewnętrznych. Właścicielom domów wyznaczono termin wykończenia remontu na dzień 11 listopada. Do tego terminu Łódź musi być odświeżona tak, **żeby jej nie poznali nawet stali mieszkańcy!**

Z olimpjady doliniarzy.

Łódź, 5 sierpnia.

Na dworcu Łódź-Kaliska stale grasują złodzieje. Wczoraj ich ofiarą padł p. Teofil Kalbarczyk, któremu skradziono walizkę, zawierającą rozmaite przedmioty, wartości 270 złotych.

***

Na Rynku Bałuckim doliniarze zaopiekowali się p. Majerem Monicem (Zgierska 51). Skradziono mu portfel, zawierający 60 złotych i dowody osobiste.

***

Benjaminowi, Jakubowi Kawałkowi, zamieszkałemu przy ulicy Pomorskiej 4, w tramwaju wycięto kieszeń z portfelem, zawierającym przeszło 200 złotych.

***

Stanisławowi Korczyńskiemu (Rokicińska 8) skradziono zegarek i portfel, zawierający 13 złotych.

Za zaręczyny z przed 25 lat

policzył sobie rycerski amant 1000 zł.

Łódź, 5 sierpnia.

Od trzech miesięcy byli zaręczeni. Zdawało się, że już nic nie stanie na przeszkodzie ich związkowi, co szczególnie cieszyło narzeczoną, 47-letnią Filipę Bruklewiczównę. Jej wybrany Roman Stodolak był od niej o 25 lat młodszy. Młodzieniec ten miał bardzo ujmującą powierzchowność, pozatem jednak nie przedstawiał żadnej wartości.

Dostał od narzeczonej 1.000 złotych.

— Może ci się uda zrobić jakiś interes — mówiła, wręczając mu pieniądze.

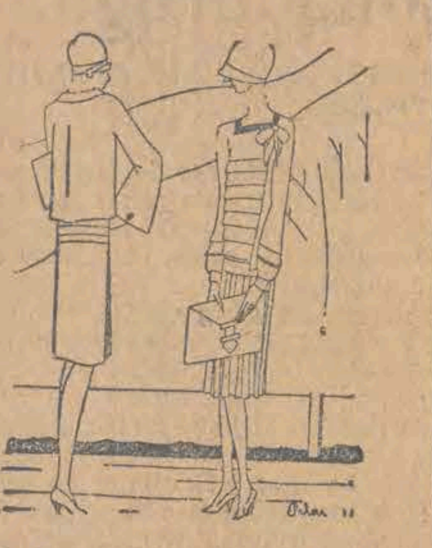
— Spróbuję — brzmiała jego odpowiedź.

Od tego dnia, gdy otrzymał pieniądze, przestał do niej przychodzić. Narzeczona nie mogła go nigdzie odszukać. Gdy po pewnym czasie dowiedziała się, że włóczy się po knajpach i trwoni otrzymane pieniądze, próbowała się jeszcze z nim pogodzić, lecz Stodolak oświadczył jej kategorycznie, że zrezygnował z ożenku i nie zamierza jej zwrócić 1.000 złotych.

Brukiewiczówna skierowała sprawę na drogę sądową, oskarżając go o wyłudzenie pieniędzy. Na sprawie oskarżony tłumaczył się w następujący sposób:

— Dowiedziałem się, że moja narzeczona była już zaręczona przed 25 laty. Za karę, że mi o tem nigdy nie mówiła, przywłaszczyłem sobie te 1.000 złotych.

Sąd skazał go na 3 miesiące więzienia, darując mu połowę kary na zasadzie amnestii.



— Zosia przeziębiła się na balu z powodu zbyt wielkiego wycięcia w sukni.
— A co jej jest? Zapalenie gardła?
— Nie, tylko katar żołądka.

Przez monokl.

Taki sobie bigosik.

Dyrektor więzienia: A cóż was sprowadziło do więzienia?

Więzień: Młodzieńczy krok doświadczenia.

Dyrektor: Ależ — przecież macie już przeszło 60 lat!...

Więzień: To też nie o mnie chodzi, tylko o mego obrońcę sądowego...

* * *

Matka: Twój mąż wrócił nad ranem znów pijany do domu!..

Młoda mężatka: Nie wiem napewno.. Prosił mnie o lustro, bo chciał się przekonać, czy to on jest właśnie ten, który wrócił.

* * *

— Czy pan jest żonaty?
— Tak, od 14-u dni. Ale ten siniak pod okiem miałem już przedtem.

* * *

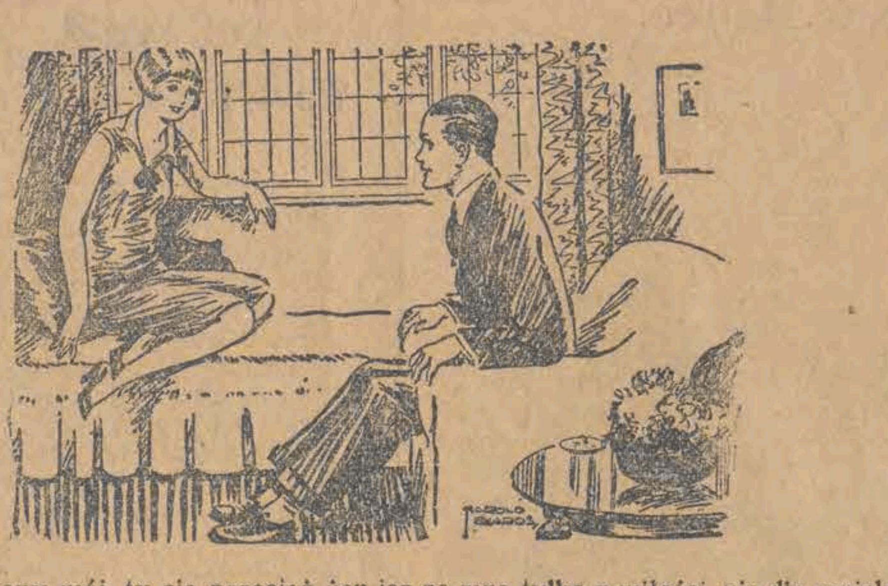
Klijent: (wściekły) Co za skandal?.. Wysmarowałem sobie ubranie farbą! Jak to można....

Właściciel sklepu: Pan wybaczy, ale tu jest przecież ogromny, bijący w oczy napis: „Świeżo malowane".

Klijent: To ja widziałem, ale czytam w pańskim sklepie tak często napisy: Świeże jajka, świeże masło, świeża śmietana — i zawsze to jest szwindel, więc skąd mogłem wiedzieć, że raz taki napis jest zgodny z prawdą?...

Dyżury aptek.

Dziś w nocy dyżurują apteki: F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27), W. Danieleckiego (ul. Piotrkowska 127), Ilnickiego i Cymera (Wólczańska 37), J. Hartmana (Młynarska 1), J. Kahana (Aleksandrowska 80). b.



— Kochany mój, ty się przecież żenisz ze mną tylko z miłości, nie dla moich pieniędzy?
— A rozumie się, jedyna! Pieniądze dostaną przecież moi wierzyciele!

Smierć czyha na ulicach.

Zwolnić tempo ruchu kołowego na ulicach, gdzie prowadzone są roboty kanalizacyjne.

Łódź, 5 sierpnia.

Od kilku tygodni główne arterje naszego miasta, wskutek prowadzonych robót kanalizacyjnych, uniemożliwiają do pewnego stopnia rozwinięcie normalnego ruchu kołowego.

Dotyczy to szczególnie **ulicy Piotrkowskiej na jej najruchliwszym odcinku od Placu Wolności do Andrzeja, ulicy Narutowicza, Cegielnianej, Zielonej i kilku mniej ważnych przecznic.**

Jakkolwiek szczupłość zatarasowanej jezdni nie pozwala na bezpieczne mijanie się pojazdów, mimo to kierowcy aut nie liczą się z tem wcale i pędzą z normalną szybkością, utrudniając znacznie przechodniom przejście z jednej strony ulicy na drugą.

Szczególnie niebezpieczny pod tym względem jest **róg ulicy Piotrkowskiej i Narutowicza,** gdzie ciągle pośrodku jezdni zagradza drogę jakieś rusztowanie lub rozkopane miejsce.

Ze względu na dość częste wypadki przejechań, sprawą tą winny się zająć decydujące czynniki w czasie jaknajszybszym.

ps.

Zastrzelił 60-letnią kochankę

która go zdradziła z marynarzem.

W ostatnich czasach mnożą się wypadki tragedji miłosnych, świadczących że w miłości współczesnej wiek nie odgrywa żadnej decydującej roli...

Coraz częściej zdarza się, że młodzi mężczyźni kochają się szalenie w starszych od siebie znacznie kobietach i są o nie zazdrośni....

Onegdaj w Berlinie rozegrał się krwawy dramat miłosny, którego zazdrosny bohater, baron von Arnin, liczy lat 28, a niewierna bohaterka, p. Luiza Uhl, lat około 60.

Młody baron od dłuższego czasu utrzymywał stosunki miłosne z panią Uhl. Pomimo podeszłego wieku pani Uhl uważana była jeszcze ciągle za kobietę piękną i uwodzicielską.

Onegdaj po południu baron von Arnin, zaszedłszy niespodzianie do mieszkania swej kochanki, zastaje ją w miłem sam na sam z pewnym 25-letnim marynarzem.

Baron wpadł w taki szał gniewu, że wydobył z kieszeni rewolwer i kilkakrotnie strzelił do czułej pary.

Marynarz otrzymał ciężką ranę w ramię, a trzy kule zraniły poważnie panią Uhl.

W zamieszaniu, jakie potem powstało, baron v. Arnin zdołał ujść. Policja poszukuje go.

Panią Uhl w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

W świetle kinkietów

Nowy dramat genjalnego Gerharda Haup.mana.

Twórca „Tkaczów" zapuścił się w dziedzinę shakespearowskiego „Shyloka".

Gerhard Hauptman napisał obecnie nową sztukę teatralną. Nie ujrzała ona jeszcze światła rampy scenicznej, wielki pisarz przeczytał ją jedynie w gabinecie Maksa Reinharda, w obecności kilku zaproszonych osób, a jednak — sam fakt stworzenia przez wielkiego dramaturga nowego dzieła scenicznego rozległ się już głośnem echem po całych Niemczech, wywołując żywe zainteresowanie również poza granicami ojczyzny genjalnego twórcy.

Dzienniki niemieckie przytaczają liczne szczegóły nowego dzieła, (którego tytuł jest jeszcze nieustalony). Wiadomo więc, że rzecz dzieje się podczas trzydziestoletniej wojny, w patrycjuszowskim domu bogatego holendra, burmistrza miasta Volkenhain.

Cały dramat składa się z jednego wielkiego aktu, wypełniającego cały wieczór. Trwa więc bez żadnej pauzy 3 godziny.

Akcja rozgrywa się na tle uczty, z udziałem wielkiej ilości zaproszonych gości. Uczta przechodzi stopniowo w bachanalję i bijatykę.

Jedną z głównych osób jest żyd Loewel Perl, wędrowny handlarz, który sprzedaje bogatemu burmistrzowi weneckie dzieła sztuki, francuskie gobeliny, płótna Rembrandta i t. d.

Kulminacyjnemi scenami są djalogi pomiędzy żydem a aryjskiem otoczeniem jego — djalogi, o których krytyka berlińska wyraża się, że Hauptman stanął tu na wysokości Shakespeare w „Shyloku".

Właściwą treścią sztuki jest: grzech, zmysłowość, żądza krwi — starcia wybujałych temperamentów ludzkich.

Niewątpliwie nowe dzieło Hauptmana przysporzy wielkiemu twórcy nowych laurów.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Wystawiony ostatnio program rewiowy p.p. „Sami gramy" zyskuje coraz większe powodzenie. Publiczność zaśmiewa się do łez na doskonałem skeczu „Wesoły Nieboszczyk" w wykonaniu pp. Dąbrowskiej, Niemierzanki, Puchniewskiej, Winawera, (Świetny Karawaniarz) Kubińskiego, Tatarkiewicza, Skorasińskiego i Kijowskiego, który równocześnie całość wyreżyserował.

Szereg produkcji tanecznych w wykonaniu pp. Soboltówny, Szmarówny, Wojnara i gierlsów przyczynia się do uświetnienia tego miłego widowiska. Niespodzianką dla publiczności są audycje radjowe firmy — Radjo — Audjon (Traugutta 1) w antraktach. W czasie produkcji tanecznych pp. artystki ofiarują publiczności kwiaty (firmy Salwa) i czekolady (f. Suchard). Początek o godz. 9 wiecz. Po przedstawieniu komunikacja tramwajowa zapewniona. Kasa czynna codziennie w parku Staszyca od godz. 7 wiecz.

CYRK „MEDRANO".

Bawiący w Łodzi od 10 dni znany nam ze swoich poprzednich występów cyrk „Medrano" cieszy się obecnie bardzo dobrym powodzeniem co świadczy bezsprzecznie o doborowym programie, jaki posiada tego roku cyrk „Medrano". Prócz całego szeregu wyśmienitych i stale oklaskiwanych numerów programu największe zainteresowanie budzi tresura lwów, pośród których uwija się wytworna dama w toalecie wieczorowej i jej asystent.

Niemniejszy podziw i zainteresowanie budzi oryginalna walka zapaśnicza pogromcy p. Berberides z rosłym lwem

Cyrk „Medrano" jak nam donoszą pozostanie w Łodzi tylko jeszcze jeden tydzień, następnie uda się na gościnne występy do Warszawy.

Przedstawienia w cyrku „Medrano" odbywają się codziennie o godz. 8.30 wiecz. w środy, soboty i niedzielę o godz. 4 i 8.30 wiecz.

Na przedst. po poł. dla dzieci ceny są zniżone do połowy.

Czy rozmówimy się ze zwierzętami?

Profesor, który zajął się etymologją „języka" zwierzęcego

i ułożył wyjąco-piejący alfabet.

Do niedawna panowało ogólne przekonanie, że mowa jest wyłączną cechą rodzaju ludzkiego. A jeżeli spotkało się nieraz zwrot „mowa zwierzęca", to chyba tylko w cudzysłowie. W rzeczywistości pojęcie mowy ludzkiej zawiera w sobie takie składniki, których w mowie zwierzęcej dopatrzyć się nie można. Są to przedewszystkiem specjalne wyrazy dla rzeczy zmysłowych i nadzmysłowych, ponadto zmiana dźwięku i znaczenia wyrazów, a co najważniejsze, to uduchowienie mowy ludzkiej, wyrażające się w zdolności coraz dalszego świadomego rozwoju przez tworzenie nowych wyrazów.

Mowa zwierzęca natomiast nie potrafi sformułować najprostszego wyrazu o znaczeniu konkretnem i jest wręcz nieuduchowioną bez zdolności do rozwoju. Pomimo to istnieje między mową ludzką a zwierzęcą kilka punktów styczności, z których najważniejszemi są te, które odnoszą się do fonetyki.

Co się tyczy fonetyki mowy zwierzęcej nie było do ostatnich czasów odpowiednich badań naukowych. Wprawdzie usiłowano już głosy zwierzęce utrwalić na płycie gramofonowej, ale nawet wielokrotne wytwarzanie tego samego dźwięku i wsłuchiwanie się weń, nie było metodą naukową, gdyż pomimo naszej woli dopatrujemy, a właściwie dosłuchujemy się w głosach wydawanych przez różne zwierzęta pewnych dźwięków, których tam wogóle niema. Metoda ta była zanadto subjektywna.

Dopiero w ostatnim czasie zastosował prof. Dr. Schmid w Monahjum metodę ściśle naukową do badania mowy zwierzęcej. Metoda ta polegała na tem, że dane zwierzę „produkuje się" przed mikrofonem i odpowiednie urządzenie elektryczne zamienia natychmiast głos zwierzęcia na pismo.

Nie trzeba sobie odrazu wyobrażać, że udało się prof. Schmidtowi wynaleźć pismo zwierzęce, podobne do pisma ludzkiego. Metoda jego polega poprostu na tym fakcie, że każdy dźwięk jest właściwie szeregiem drgnień, rozchodzących się w powietrzu w postaci fal głosowych — Jeżeli człowiek wypowie przed mikrofonem samogłoskę „u" — otrzyma się na papierze taki sam obraz, jak u wyjącego psa. Z tego wynika, że rycina i 1 przedstawia nam głoskę „u" i że ta samogłoska znajduje się w „psiej mowie".

W podobny sposób wykryto cały szereg innych samogłosek i spółgłosek w głosach najrozmaitszych zwierząt. Prof. Schmid stwierdził w swych badaniach, że zwierzęta posługują się bardzo nieliczną ilością samogłosek i spółgłosek. Najczęściej powtarzają one jedną samogłoskę lub spółgłoskę kilkakrotnie. Są to samogłoski a, i, o, a, często we formie dwugłosek i we formie nosowej oraz spółgłoski, f. s. w.

Szczególnie skomplikowanym okazał się głos wiewiórki, ale najtrudniejszem do zanalizowania było pianie koguta. Okazało się przy tej sposobności, że chociaż wszystkie języki europejskie przyjmują istnienie w głosie piejącym koguta głoski „k", to w rzeczywistości głoski tej znaleźć tam niemożna. Nawiasem mówiąc zauważmy, że niemcy, hiszpanie i włosi określają pianie koguta słowem „kikeriki", polacy „kukuryku", rosjanie „kukuriku", francuzi „kokeriko" i „kokoriko", a anglicy nawet „cockadoodledoo" (czyt. kokodudledu).

Tymczasem kogutowi ani się nie śni piać, jak się różnym narodom podoba. Widać także z tego, jak nie ścisłą i niemiarodajną jest metoda subjektywna, skoro według niej każdy człowiek, zależnie od swojej narodowości słyszy w głosie koguta co innego.

Ogólnie mówiąc, trzeba zauważyć, że nowa metoda badania głosów zwierzęcych, chociaż jest dopiero w zaczątkach ma jednak wielką przyszłość przed sobą i można mieć nadzieję, że z czasem uda się nam nietylko fonetycznie dokładnie rozpoznać głosy zwierząt ale wkońcu kto wie, czy nie potrafimy je dokładnie zrozumieć, a nawet w dalszej przyszłości się z nimi porozumieć.

Zgon znakomitej poliglotki

która opanowała 25 języków.

W tych dniach umarła w Londynie sławna badaczka języków Jane Ellen Harrison w podeszłym wieku. Pani Harrison była **profesorem uniwersytetu w Cambridge** i uchodziła za kobietę, władającą największą ilością języków na całym świecie. W kołach naukowych cieszyła się wielkim szacunkiem i uznaniem, ponieważ była pierwsza kobietą, przed którą otwarły się w Anglji niedostępne poprzednio bramy uniwersytetu.

Mianowanie p. Harrison profesorem uniwersytetu wywołało w Anglji podówczas zrozumiałą sensację. Profesor uniwersytetu w sukniach kobiecych był nawet poza konserwatywną Anglją prawdziwym unikatem. Głęboką wiedzą i olbrzymim zakresem wiadomości prześcignęła pani Harrison o wiele sławę męskich kolegów i wreszcie kolegjum profesorów wszechnicy w Cambridge, jednej z najstarszych i najsławniejszych akademji świata, zdecydowało się dla zasług uczonej zaprosić ją do swego grona.

Jane Ellen Harrison była córką bogatego właściciela ziemskiego. Już jako dziecko różniła się od swoich towarzyszek, przekładając studja języków starożytnych nad szkołę tańców i kort tennisowy. Mając lat 16 nie mogła znaleźć profesora łaciny i greki, któryby umiał więcej od niej w tych przedmiotach. Uczone jej ambicje znajdowały w jej ojcu wielkiego przeciwnika, gdyż ten zamierzał córkę swoją wydać najprędzej za mąż. 18-letnia Ellen stanowczo sprzeciwiła się projektom ojca i z zapałem przystąpiła do studjów języka hebrajskiego.

Nie mając w najbliższej okolicy odpowiedniego profesora, zaczęła uczyć się sama i po niespełna dwóch latach doprowadziła do zdumiewających rezultatów. Naczelny rabin w Anglji, który pragnął poznać ten niesłychany fenomen, oświadczył, że Jane Ellen Harrison osiągnęła mistrzostwo w interpretacji starych dzieł hebrajskich i jest jedyną kobietą na całym świecie, której można z czystem sumieniem wręczyć dyplom rabinacki.

W ten sposób młoda dziewczyna zdołała przemóc upór ojca i wstąpić na uniwersytet w Cambridge. Na uniwersytecie poświęciła się z niezwykłym zapałem studjowaniu greckiej mitologji. Mając niespełna 30 lat, uchodziła w Anglji za jedyną znawczynię w tym przedmiocie. W owym czasie wydała swoje pierwsze dzieło o Homerze i jego wpływie na literaturę świata. Dzieło to wzbudziło niesłychany entuzjazm i wywarło na karjerę miss Harrison wpływ decydujący.

Mianowano ją natychmiast profesorem uniwersytetu, na którym poprzednio studjowała. W międzyczasie poznała wszystkie europejskie języki i opanowała je zupełnie. Mając lat 50 władała 25-ma językami w słowie i piśmie. Liczne akademje i związki naukowe mianowały ją swoim członkiem. Przez całe życie nie chciała ani słyszeć o małżeństwie. Umarła w 73 roku będąc w pełni sił fizycznych i umysłowych.

Gwiazdy filmowe

nie powinny wychodzić zamąż.

Ponieważ w ostatnich czasach wiele pism i dzienników goniących za sensacją, pomieściło notatki o „okrutnych kontraktach", zawieranych przez wytwórnie z gwiazdami, które to kontrakty zawierać jakoby miały klauzulę, zabraniające gwiazdom wychodzić za mąż i żenić się prezydent firm filmowych, p. Adolph Zukor zezwolił na ogłoszenie wywiadu, jaki miał w tej sprawie.

P. Zukor mówi: „Firma nasza nie zawierała nigdy z aktorami kontraktów z klauzulami, zabraniającemi małżeństwa jakkolwiek osobiście jestem zdania, że młode aktorki nie powinny wychodzić za mąż. Doświadczenie, zdobyte przez cały szereg lat uczy nas, że jest niemożliwością dla młodej kobiety być jednocześnie dobrą gospodynią, kapłanką, domowego ogniska i zdobywać karjerę na polu niemej sztuki. Później, gdy mina jej „najlepsze lata" przed objektywem, jest ona jeszcze dość młoda, aby poświęcić się życiu rodzinnemu. Należy jednak przy tej okazji zaznaczyć, że cały szereg męskich gwiazd jest niezwykle szczęśliwie ożenionych. Wystarczy chyba wymienić Emila Janningsa, Harolda Lloyda i Adolphea Menjou.

Wdowa spalona na stosie.

Barbarzyński kult nad Gangesem.

Proces, który toczył się przed sądem w bengalskiem mieście Patna, wykazuje, że pomimo zarządzeń władz angielskich i pochodu cywilizacji europejskiej wypadki palenia wdów na stosach zdarzają się dotychczas w Indjach.

Ofiarą barbarzyńskiego kultu padła młoda wdowa, która początkowo nie miała zdaje się ochoty iść za zmarłym małżonkiem w krainę śmierci.

Jednakże krewni i kapłani zdołali ją przekonać, że stos będzie zapalony nie ziemskim, ale niebieskim ogniem i namówili wreszcie nieszczęśliwą kobietę, aby weszła na stos.

Ofiarę poprowadzono na miejsce śmierci wśród modłów i rytualnych pieśni nad brzeg Gangesu, gdzie ułożono wysoki stos.

Młoda wdowa na kolanach swych ułożyła głowę zmarłego małżonka. Wkrótce buchnęły płomienie. W jednej chwili zapaliły się szaty nieszczęsnej.

Straszliwie poparzona kobieta zaczęła przeraźliwie krzyczeć... Ból kazał jej zapomnieć o wszystkich poprzednich postanowieniach.

Zeskoczyła tedy z połnącego stosu i rzuciła się w fale Gangesu, aby ugasić pożerające ciało płomienie.

Kapłani hinduscy byli oburzeni tem znieważeniem religijnego rytuału i wzywali nieszczęśliwą kobietę, walczącą z prądem rzeki, aby się zdecydowała umrzeć wśród fal Gangesu, jeżeli nie miała dość odwagi, by spłonąć na stosie.

Teraz dopiero wkroczyła w tę sprawę miejscowa policja.

Kilku policjantów obecnych przy tej wstrząsającej scenie, rzuciło się w fale Gangesu.

Młodą wdowę wydobyto z wody i ułożono pod drzewem w pobliżu świątyni.

Całe jej ciało było jedną straszliwą oparzelizną.

Kapłani, oburzeni tem, że ośmielono się przerwać obrządek religijny, mając poparcie sfanatyzowane tłumu — przeszkadzali policjantom w udzieleniu nieszczęśliwej pomocy lekarskiej.

Dopiero po upływie dwu dni i dwu nocy udało się przy pomocy wojska wyrwać poparzoną kobietę z rąk fanatyków. Przewieziono ją do szpitala, gdzie wkrótce zmarła.

Kapłani oraz krewni nieszczęśliwej ofiary barbarzyńskiego kultu umarłych odpokutują w więzieniu przez długi szereg lat za swój akt nieludzkiego fanatyzmu.

BERNBROUX.

PRZEKLEŃSTWO KRWI.

POWIEŚĆ SENSACYJNO-KRYMINALNA.

33)

Kilkanaście listów i kart pocztowych od Limburga przechowywała pani Rozen, mając nadzieję, że wreszcie przerwie korespondencję nie otrzymawszy ani jednego słowa odpowiedzi.

Rozen zastanawiał się nawet nad odpowiedzią, którąby Limburgowi wyjaśniła sytuację i zlikwidowała nieporozumienie, lecz pani Rozen stanowczo była przeciwna nawiązywaniu jakiegokolwiek kontaktu z tym człowiekiem.

Fela zdawało się, że prawie zapomniała o przedwojennym epizodzie tembardziej, że dotkliwości ciąży, odbywanej w niezwykle trudnych warunkach i niepomyślnych czasach wymagały tem większej uwagi i zapobiegliwości.

W każdym razie przez szereg miesięcy Fela nie wspomniała nawet i Limburgu, co uważano za dobry znak i prognotyk całkowitego zagojenia rany sercowej.

Natomiast Maurycy otaczał żonę jak największą pieczołowitością, nie szczędząc trudu i zabiegów dla dostarczenia wszystkiego, co tylko w wojennych ciężkich warunkach było możliwe.

Cały szereg objawów, jak błednica, przeczulenie, niekiedy wprost chorobliwe objawy histerji zapisywano na karb odmiennego stanu Felicji i nie przypisywano im głębszego znaczenia, mającego jakikolwiek związek z minioną bezpowrotnie przeszłością.

Od czasu do czasu tylko Felę nawiedzał atak melancholji, podczas którego po dwa, trzy dni nie chciała nikogo widzieć z nikim rozmawiać, nie jadła wówczas prawie nic, tylko w ciszy i samotności, niekiedy przy zapuszczonych storach w ciemnym pokoju oddawała się kontemplacji, której dla świętego spokoju nikt jej nie przeszkadzał.

Zaniepokojonego Maurycego uspakajała, tłumacząc mu, że kobiety ciężarowej imają się rozmaite dziwactwa, które należy jej wybaczyć i patrzeć na nie z pobłażaniem.

— Drogi Maurycy — mówiła ciotka Pacanowska, przecież sam stan nazywa się odmiennym, zatem inny jest od zwykłego i dlatego w takim okresie winna mieć kobieta jak najwięcej spokoju.

Niestety, te zapewnienia nie uspakajały Jacobiego tembardziej, iż sama Pacanowska, po coraz częstszych atakach melancholji, była już mniej pewna siebie i z coraz mniejszą stanowczością w głosie tłumaczyła nieszczęśliwemu małżonkowi, że są to normalne objawy u kobiet.

Jakiś fluid tajemniczy, jakaś ciężka atmosfera zawisła nad domem młodych państwa Jacobi, tembardziej, że normalny bieg interesów Jacobiego załamał się i Jacobi dorywczo przeprowadzał mniej lub więcej korzystne tranzakcje bynajmniej nie w zakresie swej specjalności, a zależnie od konjunktury i przypadkowych całkiem okoliczności.

Narazie projektowali z teściem założenie kantoru wymiany, które wobec pomyślnych warunków dawały właścicelom bardzo znaczne dochody.

Pewnego dnia Fela przed południem odwiedziła matkę.

— Jak się masz kochanie, jak się czujesz? — czule przyjęła Rozenowa córkę.

— Dziękuję, mamo, znowu nie mogę tak wiele fizycznie narzekać. Moralnie czuję się coraz gorzej — odpowiedziała Fela, odsapnawszy mocno, gdyż tchu jej teraz brakło coraz bardziej.

— Co ci? Powiedz twej przyjaciółce, czy Morysiowi masz coś do zarzucenia? — pytała niespokojna pani Rena.

— Bynajmniej. Maurycy jest bardzo dobry i troskliwy — odpowiedziała sucho Fela.

Rozenowa spojrzała, po swojemu, badawczo na córkę.

— Czyż nie jesteś szczęśliwa? — spytała możliwie delikatnie matka.

— Dosyć tych indagacji! — odpowiedziała gniewnie Fela. Wciąż pytania: czy jesteś szczęśliwa, czy jesteś szczęśliwa. Zdaje mi się moja mamo że to może się znowu znudzić.

— Felusiu, przecież masz być wkrótce matką jego dziecka...

Fela ironicznie ściągnęła wargi.

— Czy są tutaj jakieś listy dla mnie? — spytała jakimś obcym oschłym tonem.

— Jakich listów oczekujesz, Felusiu? — spytała Rozenowa, starając się ukryć zmieszanie.

— Są czy niema? Niech mama odpowie.

— Niema, któż miałby tutaj pisać do ciebie — udawała Rozenowa, że nie rozumie o co Feli chodzi.

— Ktoś jest łotrem... — powiedziała jakby do siebie Fela, patrząc smutnie przed siebie.

— Felusiu! Co też ty wygadujesz? — zawołała Rozenowa, porywając Felę w swe objęcia, jakby chciała jej dać trochę swego ciepła macierzyńskiego, trochę serca, odegnać zło, które dręczyło jej nieszczęśliwą córkę

— Ktoś jest łotrem, powtarzam. Albo ten kto nie pisze, albo ten, kto listów nie doręcza.

— Nie wiem co ci na to odpowiedzieć. Nie powinno ci na tych listach zależeć. To umarło i nie wróci. On zapomniał, zapomnij i ty — radziła Rozenowa.

Fela westchnęła głęboko.

— Coście ze mnie zrobili, zacoście mnie tak umęczyli? — wybuchnęła głośnym płaczem Fela.

— Bój się Boga, Fela! To wszystko te nerwy, te biedne nerwy — tuliła Rozenowa drżącą córkę.

— Widzisz moja droga, Maurycy jest taki wyrozumiały, taki dobry dla ciebie. Bardzoby się martwił, gdyby wiedział, że ty takie rzeczy wygadujesz. Narazie jesteś przedenerwowana, prawda, przeszłaś wiele, ale, popamiętaj moje słowa, wszystko dobrze się skończy, będzie wam razem dobrze; przecież Maurycy tak się cieszy ze swego syna...

— To nie jego syn!! Ja niechcę, żeby to było jego dziecko! — zawołała głosem pełnym rozpaczy Fela.

Rozenowa chwyciła wpół chwiejącą się na nogach Felę i zatkała jej usta.

— Cicho! Nie chcę nic więcej słyszeć! Uspokój się! Usiądź tutaj! — rozkazała Rozenowa, podsuwając Felicji fotel.

(d. c. n.)



Podczas ostatnich upałów jedynym stworzeniem w Londynie, które do syta używało gorąca, był lew. afrykański, starannie unikający cienia i wygrzewający się w słońcu.



W Paryżu z inicjatywy i kosztem „Zakonu Maltańskiego", powstałe wielki szpital dla zakaźnie chorych, który ma być najlepszą tego rodzaju instytucją w Europie.

Przekleństwo piękności.

Wszystkie niemal „królowe piękności" przechodzą smutne koleje życia.

Podczas gdy manja urządzania konkursów piękności przeniosła się z Ameryki do Europy, po tamtej stronie oceanu, publiczność ochłodła już nieco w stosunku do tego rodzaju imprez. Ale też rzeczywiście ostatnimi czasy nie było już w Ameryce miasta ani miasteczka, któreby nie miało swojej „królowej piękności". Niektóre dzienniki amerykańskie wystąpiły przeciwko temu, **uważając podobne konkursy za niemoralne.**

Również i przewodniczące wielu kobiecych zrzeszeń zaoponowały przeciwko takiemu wciąż wzrastającemu kultowi piękności fizycznej. Niewiadomo czy fakt, **że te panie znajdują się już w wieku,** nie pozwalającym im brać udziału w tego rodzaju konkurencjach, nie przyczynił się do zajętego przez nich stanowiska. Nie ulega jednak wątpliwości, że **berło piękności przewraca młodym dziewczętom w głowie,** i **nieraz gotuje im bardzo przykry los.**

Przykładem tego jest miss Charlotte Nash z St. Louis która przed kilku laty otrzymała chwalebny tytuł **„miss Ameryki".** Szczęście to zawdzięczała głównie dwom zachwycającym dołeczkom w policzkach, które sama ceniła tak wysoko, **że je ubezpieczyła na cenę 100.000 dolarów.** W komitecie konkursowym, który miał rozstrzygnąć o wyborze znajdował się młody miljoner z Filadelfji, nazwiskiem Fred Nixon-Nirdlinger.

Ten zakochał się bez pamięci w owych dołeczkach, tak, że bez namysłu ożenił się z ich właścicielką i wyjechał z nią w podróż poślubną. Ale wkrótce potem miss Nash powróciła sama z Europy, gdyż dowiedziała się, że jest żoną nr. 3, a poprzednie 2 małżonki p. Nirdlingera ani nie umarły ani nie otrzymały rozwodu.

Podobny los spotkał mis Iwettę Roy, która po awansowaniu na „miss Amerykę" została poślubiona przez pewnego dyrektora teatru, okazało się później, że pan ten również zapomniał rozwieść się ze swoją poprzednią żoną.

Jeszcze gorzej skończył się romans mis Sary Gillespie piękności z południowych Stanów. Ta ostatnia zrezygnowała zarówno z milionerów, jak i z sukcesów teatralnych i wyszła zamąż za zwyczajnego młodego człowieka. Młoda para mogłaby być zupełnie szczęśliwą, gdyby nie ów tytuł „miss Ameryki", który przyzwyczaił piękną panią Sarę do ciągłych zabaw i uczęszczania do lokali rozrywkowych. Środki jej męża nie pozwalały na to, stąd ciągłe nieporozumienia, potem jakieś skandale i oszustwa, wreszcie rozwód.

Dużo kłopotu miała również laureatka konkursu piękności, piękna telefonistka Eunice Geiser. Po ogłoszeniu jej „królową", otrzymała tyle interpelacji telefonicznych, że omal nie popadła w ciężką chorobę nerwową. Musiano ją na kilka miesięcy zawiesić w urzędowaniu dopóki szał jej wielbicieli nie przeminie.

Ponieważ o tytuł „miss Ameryki" mogą się ubiegać tylko młode dziewczęta, pani Estella Kosoff z Chicago zataiła przed komitetem, iż jest zamężną i w tajemnicy przed mężem stanęła do konkursu. Ale zazdrosne współzawodniczki zdradziły jej tajemnicę na skutek czego odebrano jej otrzymaną nagrodę. Nie była to jej jedyna strata, gdyż mąż jej tak się rozgniewał jej postępkiem, iż natychmiast podał się o rozwód. Podobnie zdarzyło się również pięknej miss Dorocie Knapp, która wzięła udział w konkursie piękności wbrew woli swego narzeczonego i musiała zaraz potem szukać sobie innego.

Co prawda nie sprawiło jej to zbyt wielkiej trudności. Jednakże zamiast wyjść zamąż wstąpiła do kabaretu, gdzie jak wiadomo lądują zazwyczaj wszystkie najładniejsze kandydatki z konkursów piękności.

Ptasi Kiepura.

Skrzydlaty śpiewak jest wysoko ubezpieczony.

Najnowszą sensacją jednego z kabaretów londyńskich jest kanarek, który śmiało rościć sobie może pretensje do tytułu gwiazdy kabaretowej.

Popisom śpiewackim fenomenalnego kanarka towarzyszy akompanjament dwu muzyków.

Skrzydlaty śpiewak nazywa się „Little Svee" i posiada głos zdumiewająco czysty o niezwykle rozległej skali.

Tak oryginalna „gwiazda" kabaretowa pobiera odpowiednio wysoką gażę. Oczywiście pieniądze inkasuje właściciel „ptasiego Kiepury", bo ptaszkowi wystarcza porcja siemienia i miseczka czystej wody.

Życie cennego ptaka u bezpieczone jest na wysoką kwotę, zachodzi bowiem obawa, aby jakiś rywal z rodu ludzkiego nie uśmiercił ptaka, który robi mu konkurencje i „wchodzi w repertuar".

Bezrobotne eunuchy.

Ciężki jest los zdegradowanych dozorców cudzych żon

Osobliwą klasę bezrobotnych tworzą w Konstantynopolu eunuchy, którym w zreformowanej przez Kemala Paszę Turcji źle się dzieje.

Także i w Egipcie postępowość nowych władców dała się we znaki nieszczęsnym strażnikom haremów, którzy zmuszeni są tworzyć związki zawodowe dla obrony swoich interesów. W Egipcie już czterzieści lat emu zniesiono handel eunnuchami, jadnakże trwał on nadal, ale potajemnie. Dzisiaj, żadna prawie Egipcjanka nie zgodzi się, by na rogu jej komnaty miał czuwać od świtu do nocy i od nocy do rana wartownik, w charakterystycznym zawoju i szerokich szarawarach.

Dawniej w skład żywego inwentarza każdej szanującej się egipskiej, czy tureckiej rodziny wchodziło kilku eunuchów.

Na ulicach Kairu i Konstantynopola nieraz spotyka się takich bezrobotnych, którzy po śmierci „pana" odzyskali wolność, ale stracili dach nad głową i włóczą się jak psy bezdomne szukając żeru.

Ostatnio jęli się oni nowej pracy. Okazało się bowiem, iż eunuchy są świetnemi guwernatkami — to też w biurach pośrednictwa pracy w Egipcie i Turcji można dostać taką osobliwą „bonę" w szarawarach.

Ciężki jest los owych zdegradowanych dozorców cudzych żon, którzy dawniej wieli żywot beztroski, w cieniu haremów. Każdy eunuch był zarazem towarzyszem i powiernikiem licznych „pań domu", opiekunem dzieci, doradcą prawnym i pośrednikiem. Żadna handlowa tranzakcja nie dochodziła do skutku bez jego pomocy, to też utarło się w Turcji przysłowie „eunuch ma wszędzie kieszenie". Niektórzy z nich dorabiali się miljonowych fortun. Ponadto dzielili oni zaszczyty jakie przypadały w udziale panu domu, a po śmierci wierny stróż spoczywał w jednym grobie ze swym panem.

Niejedna z niewiast, uwolnionych z więzienia haremu przez liberalnego władcę „nowej" Turcji nie miała odwagi wypędz ćistarego eunucha. W niektórych więc zeuropeizowanych domach pozostał na łaskawym chlebie biedny stary sł[illegible]a, wyglądem przypominający sędziwą ciotkę, która na żart przebrała się w męskie szarawary.

Ongiś w społeczeństwie tych groteskowych istot panowała surowa hierarhia. Starszy eunnuch wychował małych chłopców przeznaczonych dla zaszczytnego zawodu. Istniało więc coś w rodzaju „kursów wyszkolenia" dla chłopców począwszy od lat ośmiu do czternastu. Pod czujnym okiem swych mentorów zapoznawali si ęoni z tajnikami Koranu, którego eunuchowie wiernymi byli wyznawcami. Program nauki przyszłego eunucha obejmował oprócz nauki czytania, pisania i rachunków naukę gry w szachy.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w niedzielę 5 go sierpnia?

10.15—11.45 Transmisja nabożeństwa z Wilna. 12.00—10. Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteoroligiczny..

12.10—15 55 Przerwa.

15.55—16.00. Komunikat meteorologiczny.

16.20—16.40. Odczyt z Warszawy p. t. „Uprawa i nawożenie ozimin" (Dział Rolnictwo) — wyg. dyr. Józef Szturm.

16.40—17 00 Odczyt p. t. Konkursy rolnicze młodzieży wiejskiej (Dział Rolnictwo) — wygł. inż. Stefan Wyrzykowski.

17.00—18.30 Koncert Orkiestry Filharmonji Warsz. organizowany wespół z Wydz. Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy. Wykonawcy: Orkiestra pod dyr. Andrzeja Bromke i soliści.

Część I. 1. Jan Strauss: Uwertura do operetki Zemstaa Nietoperza. 2. Fall: Walc z operetki Rozwódka. 3. Lebar: Potpourri na tem. z operetki Wesoła Wdówka. 4. Solista.

Część II: 5. Kurpiński, Polonez Witaj królu. 6. Grossmann: Czardesz. 7. Czibulka: Cavot Ty i ja. 8. Lewandowski: Krew nie woda, mazur.

18.30—18.50 Rozmaitości.

18.50—19.15 Dzieje ruchów rewolucyjnych w Rosji — odczyt 5-ty p. t. Rewolucja 1905 r. Dział Historja — wygł. prof. Ludwik Kulczycki.

19.15—19.45 Przerwa.

19.45—20.10 Odczyt p. t. O wozach rakietowych i o komunikacji międzyplanetarnej. Dział Odkrycia i Wynalazki — wygł. inż. Eug. Porębski.

20.15 Koncert popularny org. przez orkiestrę Filharmonji Warszawskiej, wespół z Polskim Radjo. Transmisja z Doliny Szwajcarskiej. Wykonawcy: Orkiestrra filharmoniczna pod dyr. Tad. Mazurkiewicza, oraz soliści.

Część I. 1. Moszkowski: Boabdil wstęp. 2. Schubert: Moment musical — wykonana orkiestra. 3. Solista: 4. Blohn: Pochód gnomów. 5. Gounod: Fantazja z opery Faust — wykona orkiestra.

Część II. 6. A. Glazunow: Suita Chopiniada. 7. Delbes. Muzyka baletowa i Copela. 8. Sonnefeld: Oberek fantastyczny. 9. Michaelis: Masz turecki — wykona orkiestra.

22.00—22.05 Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny.

22.05—22.20 Komunikaty PAT.

22 20—22.30 Komunikaty: policyjny, sportowy oraz nadprogram.

22.30—23.30 Muzyka taneczna z rest. Oaza. Orkiestra pod kier. W. Roszkowskiego i I. Karbowiaka. 1. F. Markush: Tylko ty — Pitzi. 2. A. Nuner, L. Loper: Livery Stable blues. 3. A. Gold. Pragnę twoją być tango 4. H. Bozi: Blink Drunk. 5 W. Wollo. Tylko ty — blues. 6. P. Rose, A. Tilzer: Just An Hour Of Love. 7. Ketelbey Na perskim jarmarku. 8. L. Pollack, Al. Sherman A. Siven Dream. 9. Al. Levis, G. Marks: Where in the Woeld. 10 M. Ager: Siadaj Pan 11. B. Salver. Nina tango 12. T. Snyder: It Was Only A Sun Shower.

Tragiczna śmierć tenora

Niezwykle wstrząsający wypadek śmierci zdarzył się w Montealu na pokładzie kanadyjskiego parowca „Beaverford".

Naczelny inżynier, Robert Stevenson, zaprosił wszystkich oficerów okrętowych do swej kabiny na kolacje.

Ponieważ Stevenson, który dawniej był śpiewakiem w operze, znany był ze swego głosu, więc poproszono go, aby zaśpiewał arję z „Pajaców".

Po odśpiewaniu ostatnich słów 3-go aktu „Skończone widowisko"... zachwiał się nagle i padł na ziemię.

Goście pośpieszyli mu z pomocą, ale ratunek był spóźniony. Atak serca zabił Stevensona.



„Tour de Pologne“.

Przygotowania do gigantycznego biegu kolarskiego.

Komitet wykonawczy Biegu kolarskiego przez Polskę „Tour de Pologne“ rozesłał okólniki do towarzystw kolarskich i jak wykazują odpowiedzi wszyscy obiecują pomoc organizacyjną w urządzeniu tej gigantycznej imprezy w Polsce.

Tour de Pologne już teraz porwał wszystkich: zapisy napływają codziennie, nagrody zgłaszane są raz po raz a prawie wszystkie stowarzyszenia kolarskie, znajdujące się w miejscowościach przeciętych linją trasy, zgłosiły swój akces organizacyjny.

A więc zgłosili się w dalszym ciągu do biegu oprócz wymienionych już:

Sobolewski, wypróbowany kolarz kaliski, stanowiący w mieście swem klasę dla siebie, znany z 5-go miejsca w mistrzostwie szosowem Polski w 1926 roku.

Ziembicki i Drańko, kolarze Brzeskiego Tow. Kol., stanowiący parę godną siebie. Ziembicki mówi pocichu o swym klubowym koledze, że „on mi ucieka z kółka jak chce!“, a Drańko mruży tylko oko i wskazuje na czasy i miejsca Ziembickiego. osiągane w mistrzostwach województwa i w szeregu wyścigów szosowych.

Grupa cyklistów z W. T. C. powiększyła się wydatnie. Pomnożyły ją w bieżącym tygodniu młode siły, którym oczy palą się do zdobycia pierwszego miejsca w Tour de Pologne i osiągnięc a moralnego tytułu najlepszego kolarza Polski. Są to: Bandyk, Olszewski oraz Puguniec i Sadowski, którzy są bodaj najmłodszymi członkami W. T. C.

A oto spis klubów kolarskich, które pierwsze pośpieszyły Komitetowi Wykonawczemu z pomocą: niedawny jubilat: Lwowskie Tow. Kolarzy i Motorzystów, Sosnowieckie tow. Cyklistów, Łódzkie Tow. Kolarskie, Tow. Cyklistów w Chełmie i inne.

Wszystkie te towarzystwa zaofiarowały swą pomoc w przeprowadzeniu kontroli, w zorganizowaniu punktów żywnościowych, noclegów i usunięcia wszystkich tych drobnych kłopotów do rozwiązania których potrzebna jest troskliwa ręka człowieka, znającego miejscowe stosunki.

Jeszcze jeden klub

wycofał się z rozgrywek klasy B.

Swego czasu pisaliśmy o małych klubikach, które wyrastaia jak grzyby po deszczu.

Codziennie niemal słyszało się o zorganizowaniu takiego czy innego klubu, niemającego racji bytu, gdyż tworzony był bez żadnych podwalin ot tak dla ambicji wybitniejszego gracza, czy członka zarządu poważnego stowarzyszenia. Biliśmy na alarm, że tego rodzaju postępowanie wstrzyma rozwój sportu, który zniechęci wszystkich myślących poważnie. I tak się stało.

Kolejno kluby te wysofują się z gier o mistrzostwo w swych klasach, bowiem nie mają członków, tracą sympatje. W dalszej konsekwencji powyższego małe kluby będą się rozwiązywały. Chcąc jednak przyjść takim organizacjom z pomocą apelujemy do zarządów wszystkich małych organizacyj, by miast likwidacji, gremjalnie wstępowały do wielkich klubów, w których mogą stanowić nowe sekcje, a wówczas sport uprawiany będzie we wszystkich kierunkach i dla wszystkich.

Obecnie znów się dowiadujemy, że T. S. C. „Odrodzenie“ powstałe przed niedawnym czasem wycofało się z gier o mistrzostwo kl. B oraz, że stowarzyszeniu grozi likwidacja. Czyż nie lepiej byłoby przeprowadzić fuzję z równie małą organizacją na Chojnach S. S. K. M. i w tej robotniczej dzielnicy utworzyć poważną organizację sportową?

W najsilniejszym składzie

przybyła Polonja stołeczna do Łodzi.

Jak się „Express“ dowiaduje, Polonja zjechała do Łodzi w następującym składzie:

Bednarowicz, Bułanow, Mięczyński, Seichter, Hyla, Nowikow, Ditmer, Emchowicz, Szczepaniak, Ałaszewski i Zimowski. Jest to obecnie najsilniejszy skład mistrza stolicy. Z graczy rewelację budzi środkowy napastnik, który, jak wiadomo, do niedawna jeszcze występował w drużynie juniorów. Zawodami kierować będzie dr. Lustgarten.

Początek meczu o godz. 5-ej popołudniu.

Amnestje dla piłkarzy.

W jednym z pism pojawiła się wzmianka o projektowanej amnestji dla piłkarzy, którą projektuje Polski Związek Piłki Nożnej w Warszawie z okazji jubileuszu 10-lecia odzyskania niepodległości Polski.

Chcąc dostarczyć w tej bądź co bądź sensacyjnej sprawie dalszych szczegółów dowiadujemy się, że faktycznie P. Z. P. N. projektuje amnestję, która ogłoszona zostanie w dniu 11 listopada r. b. Według projektu darowane zostaną graczom wszystkich klubów ligowych i związkowych kary za czyny niesportowe popełnione do dnia 6 sierpnia r. b. Amnestja nie obejmuje kar wymierzonych za zawodostwo.

Z łodzian będą mieli darowane kary tacy gracze jak: Walter Maks z Siły i Szmidt Alfons z Siły, skazani za czynne znieważenie sędziego na 5 lat dyskwalifikacji oraz Michalski z Kl. Turystów, któremu zawieszono karę wymierzoną za brutalną grę.

Dzisiejsze szosowe zawody kolarskie na Krzywiu.

W niedzielę dnia 5 sierpnia o godzinie 8 rano odbędą się na szosie Krzywie — Stryków ze startem w Krzywiu międzyklubowe zawody kolarskie. Organizatorem jest Ł. K. S, który równocześnie przeprowadza u siebie wyścig na 20 klm. o mistrzostwo klubowe. Program zawodów jest następujący:

1) bieg główny dostępny dla zawodników posiadających licencje na 30 klm.;

2) bieg klubowy na 20 klm., dostępny dla członków Ł. K. S.;

3) bieg turystyczny na 15 klm dostępny dla zawodników nieposiadających pierwszych nagród. Wpisowe do zawowów wynosi 3 zł. Nagrody w postaci żetonów srebrnych i bronzowych. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Ł. K. S., Piotrkowska 108.

Kongres międzynarodowego zw. szermierczego.

W Amsterdamie odbył się roczny Kongres Międzynarodowego Związku Szermierczego, w którym wzięło udział 19 państw. Po południu pierwszego dnia obrad przystąpiły do Związku jeszcze dwa państwa a mianowicie Chile i Jugosławja, wprowadzając na Kongres swych przedstawicieli.

Dotychczasowy prezes Związku holender Van Rossen ustąpił ze swego stanowiska, a na jego miejsce wybrano szwajcara, dr. Empeyta. Kongres odrzucił energicznie wniosek odszkodowania dla zawodników, za czas stracony na zawodach, uważając ,że sprzeciwiałoby się to zasadzie amatorstwa w sporcie. Kongres postanowił, że panie, biorące udział w zawodach szermierczych, mogą nosić kurtki specjalne, określonej jednak długości.

Ze świata.

Konflikt między Rumunją, Jugosławją i Węgrami, datujący się od kilku miesięcy, mimo spodziewanej ugody, zaprzątа jeszcze umysły leaderów wspomnianych państw. Dało to asupmt Czechosłowacji do energicznego wystąpienia, celem zlikwidowania tarć. Dowiadujemy się iż na najbliższej konferencji Komitetu puharu środkowo-europejskiego, która odbędzie się 29 bm. w Wiedniu. Czesi wystąpią z wnioskiem, aby wzmiankowane państwa w jaknajkrótszym czasie doszły do porozumienia, w przeciwnym razie zagrozić im usunięciem z listy państw, biorących udział w rozgrywkach.

Mniej zasobne w gotówkę i nie odgrywające wielkiej roli w swym kraju małe klubiki zawodowe praskie zaproponowały drużynom amatorskim wspólne rozgrywanie mistrzostw. Amatorzy ze względów zasadniczych odmówili.

Słynny na cały świat bramkarz Platko od szeregu lat „zatrudniony“ jest w hiszpańskiej drużynie „Barcelona“. Zarząd klubu w uznaniu zasług bramkarza urządził turniej piłkarski z udziałem belgijskiej drużyny „Union St. Giliose“. Dochód z turnieju wypłacono Platce i jednocześnie wręczono mu pamiątkowy dyplom.

Marsz szlakiem kadrówki.

W dniach 6, 7 i 8 b. m. rozegrany zostanie doroczny marsz szlakiem kadrówki w trzech etapach: Kraków — Miechów 44 klm., Miechów — Jędrzejów 40 klm i Jędrzejów — Kielce 38 klm. Do marszu zgłosiło się 74 drużyny, przyczem każda drużyna liczy 13 zawodników.

Z powyższych drużyn 54 wystawia Zw. Strzelecki, 16 — wojsko, 3 strażacy, 1 policja. Nie biorą udziału hufce szkolne (ze względu na zakaz ministerjum), harcerze i kluby. Jeżeli chodzi o zmiany w regulaminie, to najważniejszą jest skasowanie biegu indywidualnego na ostatnim etapie, wobec czego warunki wszystkich trzech etapów są jednakowe.

Drużyny kobiece, które zgłosiły się w liczbie siedmiu, wezmą udział tylko w ostatnim etapie, przyczem dwukrotny odpoczynek jest przymusowy.

Halina Konopacka.



Sława Polski na olimpjadzie amsterdamskiej, Halina Konopacka w karykaturze.

To i owo

o piłkarstwie łódzkiem.

Decyzja Zrządu Ł. Z. O. P. N. w sprawie zawodów Turyści — W. K. S. wywołała ogromne zdziwienie w sferach piłkarskich naszego miasta. Dla błahego i niczem nieuzasadnionego powodu Zarząd Ł. Z. O. P. N-u unieważnia te zawody, odbierając Turystom 2 punkty. Wtajemniczeni twierdzą, że na szanowny zarząd Związku wywarli nacisk... dwaj znani na bruku łódzkim sędziowie footbalowi. Widocznie komuś na tem mocno zależy, by nie dopuścić drużynę Turystów do zdobycia mistrzostwa Łodzi.

Śledź Antoni, lewoskrzydłowy Ł. K. S-u, znajduje się obecnie w doskonałej formie. Na ostatnich zawodach Ł. K. S-u, Śledź był jednym z najlepszych graczy w swej drużynie. Sportowa prasa krajowa wyraża się z dużem uznaniem o grze Śledzia, któremu widocznie przydał się bardzo urlop... dyskwalifikacyjny.

„Republika“ ofiarowała cenny puhar wędrowny na międzymiastowe rozgrywki Łódź — Warszawa. Organizację tych rozgrywek powierzyło pismo powyższe zarządom Ł. Z. O. P. N-u mniej więcej trzy miesiące temu. Do tej pory jednak ani słuchu, ani duchu o tych zawodach, co niestety bardzo źle świadczy o zdolnościach organizacyjnych Ł. Z. O. P. N-u. We Lwowie i Krakowie odnośne związki piłkarskie znajdują dość czasu, by rozgrywać mecze o puhar „Gazety Porannej“.

Michalski, który przez dłuższy czas nie występował w barwach klubu Turystów (wskutek kontuzji), zajął znów swą dawną pozycję prawoskrzydłowego. Na zawodach z Czarnymi Michalski był jednym z najlepszych graczy w drużynie fioletowych.

Orkan, doskonała łódzka drużyna A klasowa, powraca po szeregu niepowodzeniach do dobrej formy. Ubiegłej niedzieli Orkan bez trudu zwyciężył Prosnę kaliską w stosunku 6:1.

Hasmonea osiąga w rozgrywkach footbalowych klasy B świetne wyniki. W swoiej grupie Hasmonea prowadzi bezapelacyjnie, dystansując najbliżej stojący klub o 6 punktów. W zespole swym posiada Hasmonea kilka wybitnych jednostek, jak Rotapel, Humiec, Safian, Srybnik i Glasman. Na czele klubu stoi ławnik Joel.

Prosna kaliska, Union i G. M. S. — oto kandydaci, którym grozi bezapelacyjny spadek do klasy B. Dziwnym zbiegiem okoliczności smutny los spotkać ma 3 najsympatyczniejsze zespoły footbalowe w klasie A.

„Gentelmen“ — przemysł gumowy w Łodzi nosi się z zamiarem założenia klubu sportowego, z uwzględnieniem drużyny piłkarskiej, która występowałaby pod nazwą firmy. Pono szereg znanych na gruncie łódzkim piłkarzy zgłosiło akces do nowego klubu sportowego.

S. S. K. M. (Choiny) jest obok Hasmonei i Concordii piotrkowskiej poważnym kandydatem do zdobycia tytułu mistrza B.-klasowego i przejścia do klasy A. W swoiej grupie S. S. K. M. prowadzi bezapelacyjnie, zwyciężając w rekordowym stosunku bramek najgroźniejszych przeciwników.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" Sp. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.